Nr. 3. Kraków, 15. marca 1905. Rok IV.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 Kor. — półrocznie 2 Kor. 50 hal. — kwartalnie 1 Kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 Kor. Numer pojed. 50 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. **Za dołączone cenniki**, prospekty i t. p. 3 Kor. od 100 sztuk.

My, a kwestya szkolna w Królestwie.

Od kilku tygodni jesteśmy świadkami niezwykłego zjawiska. Młodzież szkół średnich w Królestwie Polskiem, męskich i żeńskich, odczytuje swoim przełożonym manifesty, żądające zaprowadzenia nauki w języku ojczystym i urządza strejki, skoro rząd w oznaczonym czasie tych, zresztą całkiem słusznych domagań, uwzględnić nie chce.

Czy ten postępek, wobec znanej bezwzględności carskich posiepaków, da się usprawiedliwić nie tylko ze stanowiska uczuciowego, lecz także praktycznego rozumu — nie pora dzisiaj dyskutować, skoro nas zaskoczyły dokonane fakta, obmyślane i przeprowadzone za zgodą rodziców, którzy tamtejszą atmosferę znają najlepiej, a, zahartowani długoletnią niewolą, nauczyli się sprawy sądzić chłodno, w działaniach zachować stosowną miarę. Widocznie napięcie doszło ostatecznych granic. Wypowiedziano władzy posłuszeństwo, licząc, iż powszechne rozruchy w caracie, w połączeniu z niefortunną wojną na wschodzie, muszą sprowadzić zaranie lepszych czasów, wobec czego utrata jednego roku nauki jest tylko drobnostką. Zda się, rachuby miały pewną podstawę, skoro car, pod grozą mordów politycznych, z obawy przed utratą własnego życia, zapowiada nadanie mglistej konstytucyi.

Wobec takiego stanu rzeczy należało przypuszczać, iż heroiczne walki młodzieży polskiej w Królestwie o język ojczysty, odbiją się w naszym kraju ogromnem echem, znajdą ze wszech stron poparcie. Tymczasem doznaliśmy zawodu. Omówiły je sympatycznie organa opozycyjne, pisma konserwatywne na ruch wolnościowy omal nie rzuciły kamieniem potępienia. Ogół społeczeństwa pozostał obojętnym. Najbardziej charakterystyczne jest jednak zachowanie się dyrektorów szkół średnich, polskich, dozorowanych przez arcypolską Radę szkolną krajową, wobec tych z Królestwa, którzy w szkołach galicyjskich pragnęli kontynuować rozpoczęte studya. Jakkolwiek bowiem każdy dyrektor szkoły średniej ma prawo, bez odnoszenia się do Rady szkolnej krajowej, przyjmować uczniów nadzwyczajnych, którzyby dopiero po upływie półrocza byli obowiązani składać egzamina, a to prawo w obecnej chwili samo się narzucało, nawet w arcypolskim Krakowie tylko jeden dyrektor dr. Sołtysik z niego skorzystał — inni ani słyszeć nie chcieli o przyjmowaniu zakordonowej młodzieży!

Widząc taką obojętność w Krakowie, rodzice uczniów przypomnieli sobie, iż mają przecie niejako własne gimnazyum w Cieszynie, założone głównie funduszami Królestwa, lecz i tam doznali zawodu. Łatwo sobie wyobrazić ich żal, oburzenie. Dopiero obywatelska inicyatywa stara się o założenie prywatnego gimnazyum w Krakowie, aby zakordonowa młodzież polska miała w nich zapewnioną naukę. Tylko dyrektorowie szkół średnich na prowincyi okazali się tu i ówdzie więcej wyrozumiali, przyjmując tylu zgłaszających się, ilu ich mogły objąć szczupłe sale. Za to im cześć. Takie postępowanie, w chwili ciężkich katalizmów narodowych, rzuca na nas cień ponury. Wszak Rada szkolna krajowa, polska, patryotyczna, wiedząc, co się święci, sama powinna była zasięgnąć języka, w których miejscowościach i klasach są jeszcze wolne miejsca, do nich skierować zgłaszającą się młodzież, ewentualnie stworzyć dla niej w centrach emigracyi klasy równoległe, choćby za opłatą, kryjącą koszta urządzenia, coby jej tem łatwiej przyszło, iż może dysponować zwiększonym personalem. Słuszne jest tedy oburzenia i tu w Krakowie, na licznych zgromadzeniach zaznaczone, że nasze polskie władze wobec zakordonowej braci nie dopełniły swego obowiązku. Taki postępek w krajach niemieckich, wobec Niemców z innego państwa, byłby wręcz niemożliwy!

Za to jednak rodacy z Kongresówki powinni mieć słuszny żal nie do nas, jako społeczeństwa, lecz do naszych trójlojalnych stańczykowskich urządzeń, wprzęgających się chętnie w rydwan polityki sąsiednich mocarstw. I to jest może w niniejszej sprawie najsmutniejszym rysem, tem więcej, iż Królewiacy żywo się interesują naszą dolą, w razie potrzeby spieszą z wydatną materyalną pomocą.

Oby nastąpiła refleksya, większe poczucie narodowej godności, zwłaszcza, iż dni ciężkich doświadczeń dla zakordowych braci nierychło się skończą.

Michał Bobrzyński.

III. Bobrzyński był dla stańczyków człowiekiem opatrznościowym. Chociaż bowiem mieli pośród siebie ludzi od niego zdolniejszych, więcej wykształconych, żaden z nich nie dał się użyć za narzędzie do niszczenia kiełkującej oświaty. Liczyli się z opinią publiczną, nie chcieli ryzykować nabytej sławy, dobrego imienia. Tej roli mógł się podjąć tylko polityczny dorobkiewicz, zdążający za wszelką cenę do wysokich dostojeństw. Była ona w sam raz dla Michała Bobrzyńskiego, tuzinkowej wielkości, potrzebującej silnego oparcia. Z laurów wielkiego myśliciela, filozofa, historyka, mąż ten po pierwszych występach musiał zrezygnować. Carskie odszczególnienia wzbudziły przeciw niemu nieufność, młodzież go nie lubiała, starsi lekceważyli. W dodatku był uparty, nieskończenie zarozumiały, obojętny na opinię publiczną. W sam raz aplikata na stańczykowskiego wice-prezydenta Rady szkolnej krajowej. Swój swego znalazł — niedługo się szukali. W ścisłym, szlacheckim konwentyktu, Bobrzyński wypowiedział „credo“, złożył polityczne śluby: nominacya była tylko formalnością poprzednio dokonanego faktu.

Rozpoczęły się tedy z początkiem roku 1891, sromotne w dziejach rządy Bobrzyńskiego. Mistrz rozpatrzył się po terenie i od razu z kilku punktów rozpoczął ataki. Najpierw oczyścił Radę szkolną krajową z ludzi żelaznej pracy, ogromnej zasługi, założycieli podwalin pod wspaniałą budowę oświaty. W ich miejsce otoczył się miernotami, które mu ślubowały bezwzględne posłuszeństwo, dały się użyć za powolne narzędzia do spełnienia czynów bodaj, czy nie najwstrętn. W ten sposób utworzył koło siebie własny sztab generalny. Kto do tego sztabu nie należał, gorzkie miał chwile, zwłaszcza, iż Bobrzyński nie grzeszył zbytkiem uprzejmości. A klasycznym chyba typem męża stanu w ówczesnem galicyjskiem ministerstwie oświaty, krystalizującym w sobie idee mistrza, jest urzędujący dotąd radca szkol. Mieczysław Zaleski. Został krajowym inspektorem do szkół ludowych, nie mając o nich pojęcia, bo poprzednio był tylko profesorem szkoły realnej, a podobno uczył także prywatnie dzieci Bobrzyńskiego. Jaki kierunek taka znakomitość mogła nadać szkolnictwu, widzimy teraz, po owocach.

Równocześnie pomyślał Bobrzyński o sztabach powiatowych, by cały kraj był otoczony siecią jednolitych intryg. Uznał, iż najlepszymi taranami na rozbicie nauczycielstwa ludowego, przez nie elementarnej oświaty, będą okręgowi inspektorowie szkolni, powołani z nauczycieli ludowych, miernej, nawet lichej konduity. Tacy, gdy im nada od razu IX. rangę urzędników państwowych, będą mu wierni jak psy, na pierwsze skinienie rzucą się szarpać swoich do niedawna kolegów, którym mogli imponować chyba tylko brutalną przemocą, że wytworzy przez to między inspektorami a nauczycielstwem bezdenną przepaść.

Niefortunna wyprawa.

Opisaliśmy w poprzednim numerze, jakiego to fortelu użyło Towarzystwo pedagogiczne, aby osłabić polityczną organizacyę nauczycieli ludowych, za tę cenę zyskać poparcie sfer stańczykowskich. Mianowicie na specyalnie zwołanym zjeździe delegatów, odbytym we Lwowie z końcem stycznia b. r. pod przewodnictwem Małuji — Małachowskiego, w przytomności posła Wojtygi, zapadła buńczuczna uchwała, aby przeciw ostatnim ustawom szkolnym, uchwalonym przez Sejm galicyjski, założyć protest we Wiedniu, przez specyalną deputacyę, do której weszli: niefortunny prezes komitetu wiecowego, p. Józef Soleski, Teodor Szypuła, ultra-lojalny kier. szk. lud. z Tarnowa i Franc. Terlecki ze Sierszy. Deputacya miała cel jasno wytknięty — wniesienie protestów. Od niego nie wolno jej było odstąpić pod żadnym warunkiem i za żadną cenę. Pod takiem też wrażeniem zamknięto`zjazd delegatów, a nauczycielstwo, które na wezwanie zarządu głownego Towarzystwa akcyę tę poparło swoimi podpisami, było także święcie przekonane, że sprawa jest traktowana seryo, energicznie, po męsku. Tylko my jedni, nie daliśmy się uwieść syrenim głosom sztabowców, na których działalność patrzymy przeszło lat trzydzieści. Wręcz oświadczyliśmy, iż owe protesty są czystą komedyą, obliczoną na otumanienie nauczycieli, sparaliżowanie budzącej się politycznej organizacyi, zaskarbienie sobie za to łask w górze.

Przewidywania nasze do joty się spełniły i to w sposób dla Towarzystwa pedagogicznego i jego delegatów chyba kompromitujący. Ci bowiem stchórzyli we Wiedniu w ostatniej chwili i protestów wcale nie wnieśli. Stało się to znowu przy pomocy posłów Małachowskiego i Wojtygi, tych samych, którzy we Lwowie wspólnie uchwalali protesty. Dla większej ostentacyi przybrali sobie wszechpolaczka Głąbińskiego i c. k. opozycyonistę, p. Rottera, poczem razem „Viribus unitis“ wyperswadowali panom delegatom, iż nie wypada kompromitować we Wiedniu galicyjskiej gospodarki, bo to jest czynem wysoce niepatryotycznym i może pociągnąć najgorsze skutki. Zalecili im natomiast, aby się udali w pokornej prośbie do ministrów o zasilenie skarbca krajowego nadzwyczajnemi subwencyami, oraz do wpływowych członków koła polskiego o poparcie w galicyjskim Sejmie!

I głęboko politykujący delegaci ani chwili nie zawahali się podjęcia tej upokarzającej , wręcz wstrętnej roli. Poszli prosić do koła polskiego tych samych, którzy w galicyjskim Sejmie w obelżywy, brutalny sposób obeszli się z nauczycielstwem, poczęstowali je bydlęcą ustawą, dawszy jej ironiczną nazwę „regulacyi“. Potem w roli szlacheckich popychadeł zginali swoje karki przed dygnitarzami państwa, kornie prosząc o miliony dla stańczyków, pozornie na oświatę, w gruncie rzeczy na zaspokojenie wielkopańskich fantazyi, jak to już raz miało miejsce z milionami podatku wódczanego. Nie czuli także szlachetni deputaci, że chyba przekraczają ścisłe dyspozycye, tchórzą w dobrej sprawie, ośmieszają siebie, wyrządzają krzywdę całemu nauczycielstwu, które ośmielili się reprezentować. Gdyby ci panowie w podobny sposób gdzieindziej wypełnili poruczoną misyę, ich żebra byłyby w niebezpieczeństwie. U nas dotąd wolno nauczycielstwu bezkarnie dworować, ośmieszać je, kompromitować. Zresztą, po prezesie deputacyi, który poprzednio uchwały tysięcy nauczycielstwa zawiesił na kołku, nie można się było nawet czego innego spodziewać. Smutno to, nad wyraz smutno.

Rozchodzi się jeszcze o wyjaśnienie, czy nagła zmiana decyzyi była tylko przypadkowa. Fakta temu przeczą. Ułożono ją i obmyślano z góry, naprzód, choć członkowie deputacyi tego mogli nie czuć. Za nich myślały i pracowały inne głowy, pozostawiające szanownym deputatom rolę pionków na szachownicy. A owemi głowami, to lewica koła polskiego, c. k. demokraci, którzy tylko udają opozycyę, a w gruncie rzeczy są sługami stańczyków, z ich łaski żyją, im za wzajemne usługi wywdzięczać się muszą. Szlagoni z koła polskiego nie życzyli sobie, aby deputacya, złożona z nauczycieli lud., ich gospodarkę kompromitowała we Wiedniu. Sami bezpośrednio nie mogli temu przeszkodzić, użyli więc za narzędzia swoich demokratów. W ten sposób doszła do skutku powyższa, niesmaczna komedya, w której znowu Małachowski z Wojtygą odegrali podwójną rolę: stracha szlagoneryi przez urządzenie protestu we Lwowie i naczelników straży pożarniej, gdy protest wypłynął we Wiedniu... Skórką, o którą prowadzono targi, było nauczycielstwo ludowe, jego honor cześć — o cenie nie wiemy! Takie praktyki chyba ustać muszą! Z nich wyciągniemy wszelkie konsekwencye! Galicya nie jest jeszcze w Azyi!

St. K.

Etyka władz szkolnych.

Charakterystyczną cechą galicyjskiej Rady szkolnej krajowej jest obojętność na głosy opinii publicznej, przestrzegające ją przed skandalami. W takich razach, jakby na pr ekór, dzieje się co innego, niż się dziać powinno. Tak np. ustawicznie cytujemy fakta, iż w tej lub owej szkole średniej klasyfikacya półroczna przypomina biblijne rzezie niewiniątek, skoro profesorowie pieczętują z lekkiem sercem połowę, dwie trzecie, a nawet więcej uczniów, niekiedy tylko z jednego przedmiotu, wzywamy Radę szkolną krajową, aby tego rodzaju profesorów, jako niedołęgów, usunęła ze zawodu. Twierdziliśmy, że młodzież, przez nich prowokowana, może się uciec do czynów gwałtownych, rzucających ponure światło na nasze stosunki szkolne. Niestety, nawoływania te były głosem wołającego na puszczy, aż nareszcie spełniły się nasze zapowiedzi. Po kilku samobójstwach uczniów, spowodowanych nieludzką klasyfikacyą, na co decydujące czynniki nie zwracały należytej uwagi, nadszedł okres czynów gwałtowniejszych. Młodzież strzela już do profesorów, a jeżeli tak dalej pójdzie, nawet źli dyrektorowie i radcowie szkolni nie będą wobec niej pewni swojego życia. Niedawno pisaliśmy o zamachu morderczym w Przemyślu, dziś pomieszczamy wzmiankę o zamachu ucznia Frieda w Samborze i popełnionem samobójstwie, a zamachy te dotąd nie ustaną, dokąd Rada szkolna krajowa rzeziom klasyfikacyjnym nie położy końca. Tymczasem, jak się

Rzeczywiście mało wówczas prześliznęło się przy nominacyi prawdziwie zacnych, uczciwych inspektorów. Przy tej sposobności Bobrz. upiekł drugą pieczeń. Mianował inspektorami tych, za którymi wstawiali się książęta, hrabiowie, biskupi, skarbiąc w zamian dla siebie ich względy i protekcye, na przyszłość, gdy będzie zmierzał do ministeryalnego fotelu. Każdy inspektor był przed nominacyą troskliwie badany przez sztab generalny co do „błagonadiożnosti“, potem otrzymywał od Bobrzyńskiego w cztery oczy tajne instrukcye, zapewnienie bezwzględnego poparcia, jeżeli rozkazy i intencye, z któremi poufnie został ·zaznajomiony, wykona z całą ścisłością. A instrukcye te obracały się koło jednego celu: rozbicia nauczycielstwa, obniżenia oświaty. Inaczej nawet być nie mogło. Bobrzyński bał się bardzo światłego, solidarnego, świadomego swoich celów nauczycielstwa. Przeczuwał w niem ogromną siłę, która w danym razie potrafi lud poruszyć, zgnieść stańczykowskie rządy. Tę też siłę, potężną, straszną dla wstecznictwa, postanowił przy pomocy swoich inspektorów za każdą cenę, w myśl, zasady „cel uświęca środki“, zniszczyć. Usiadł także na wszechpolskiego konika, polecając inspektorom wschodniej Galicyi, by szerzyli „polskość“. To dało źródło szowinizmowi, który wprowadził między nauczycielstwo narodowościowe walki, rozbijał je na partye, osłabiał.

Równocześnie zajął się zmianą planów nauk, podręczników, oczywista w duchu reakcyjnym. Szkoły ludowe rozdzielił na typ wiejski i miejski, aby utrudnić dzieciom ludu nabycie wyższej oświaty, wszędzie zredukował, wypaczył materyał naukowy, przez co za jednym zamachem cofnęliśmy się wstecz o lat kilkadziesiąt. Rewizye czytanek, podręczników szkolnych przeprowadzili ludzie, którzy zdawali się nie mieć pojęcia, jak się wziąć do tej sprawy, im gorzej zaś wywiązywali się z poruczonego zadania, tem większe łaski znajdowali u swojego mistrza Kiedy poważni krytycy zwracali publicznie uwagę dobrzyńskiego i jego naganiaczy na tę fuszerkę, mężowie ci odpowiadali szablonowo, iż oświata nasza musi się rozwijać na odrębnych warunkach, nie może naśladować zachodu. Był to cynizm wprost bezwstydny, sankcyonował ogłupianie ludu zamiast go postawić na równi ze światłymi narodami, z którymi o swój byt musi toczyć konkurencyjną walkę. Aby zaś nauczyciel własnym wykładem nie rozszerzył ciasnych horyzontów, wytyczonych planami nauk, wyszedł z Rady szkolnej krajowej stanowczy nakaz, iż treści nędznych podręczników pod żadnym warunkiem nie wolno rozszerzać. Dla d kładności nadmieniamy, iż szefami sztabu jeneralnego do przeprowadzenia powyższej „reformy“ byli ówcześni radcowie szkolni, przedewszystkiem obaj bracia Baranowscy (drugi dopiero aspirant na radcę), a głównymi liwerantami materyałów inspektor Pallan i Udziela.

O p. Udzieli opowiadano, jakoby nie przedłożył materyałów dotąd, aż go w oczekiwaniu nadzwyczajnych rzeczy, zastabilizowali, mimo młodego wieku, od razu

zdaje, Rada szkolna krajowa o tem zgoła nie myśli. Wszak morderczy zamach ucznia na profesora gimnazyum przemyskiego zaszedł z początkiem stycznia, a już z końcem tego miesiąca w samym Lwowie pozwolili sobie profesorowie szkół średnich na formalne rzezie klasyfikacyjne z 50, 60 i 80% spieczętowanych uczniów. Mimo to Rada szkolna krajowa nie reagowała na nie w pożądany sposób, dopiero Fried w Samborze nowym strzałem rewolwerowym przypomina jej spełnienie obowiązku. I cóż się dzieje? Oto władza szkolna wysyła radcę Dworskiego na śledztwo, będące chyba parodyą, skoro główny świadek jest trupem. Radca spisze parę arkuszu protokołu, zalikwiduje dyety i znowu będzie spokój, dokąd się nie powtórzą nowe zamachy. Wobec takiego postępowania gwałtem ciśnie się pytanie, dokąd właściwie dążymy, jakie są ostateczne cele i zamiary Rady szkolnej krajowej, jaka jej etyka?

Teraz przypatrzmy się innemu obrazkowi — działalności okręgowych inspektorów szkolnych. Tym panom wolno popełniać bezkarnie największe bezprawia, pokrzywdzony przeciw ich gwałtom nie znajdzie sprawiedliwości. Znana jest głośna sprawa inspektora Schaschka i jemu podobnych, którzy nie mieli odwagi oczyścić się publicznie z nader ciężkich zarzutów, a Rada szkolna krajowa tę taktykę zaaprobowała, aby nie było skandalu. Świeżo tkwią w pamięci oszustwa wyborcze inspektora Dutkiewicza z Gorlic, za które otrzymał akt oskarżenia, wygotowany przez Prokuratoryę państwa. Zdawało się, iż przynajmniej tym razem napędzą go z inspektury, przez co obrażona moralność publiczna otrzyma należną satysfakcyę. Tymczasem zaszło co innego. Moralność publiczna otrzymała policzek. Rozwinięto energiczną akcyę za pośrednictwem władz politycznych, aby Dutkiewicz nie poszedł do kryminału, na równi z inspektorem Bierońskim. Równocześnie, jakby w nagrodę za popełnione oszustwa, otrzymał lepszą inspekturę w Rudkach pod Lwowem. Maluczko, a uzyska złoty kołnierz, order, może nawet dyrekturę c. k. seminaryum! Oto etyka naszych wielmożów szkolnych!

I znowu nasuwa się pytanie, dokąd dążymy, dlaczego wprowadza się w gal. szkolnictwie zbankrutowany system czynowników rosyjskich, których lud strzela, morduje za popełnione bezprawia. Przecie celem naszej administracyi szkolnej nie jest przyspieszenie gwałtownych czynów samoobrony. A wypadki zdają się zapowiadać zbliżanie tej chwili. Najpierw nauczycielstwo ludowe umierało rzeczywiście z głodu, pozwalało rozmaitym pankom i półpankom ciosać sobie kołki na głowie. To był pierwszy okres. Później poszczególne jednostki poczęły sobie odbierać życie z powodu prześladowań i moralnych tortur, sądząc, iż tą ofiarą skruszą zatwardziałość przełożonych, przynajmniej drugim zgotują lepszą dolę. Skoro zaś te ofiary nie odniosły pożądanego skutku, a Rada szkolna krajowa wraz z Sejmem obręcz nauczycielskiej niewoli coraz bardziej naciska, nikt nie potrafi powstrzymać zrozpaczonego człowieka, aby w chwili nadludzkich udręczeń nie przypomniał sobie na słowa poety: „Gwałt niech się gwałtem odciska,“ by na swoim kacie nie poszukał doraźnej satysfakcyi Analogia zupełnie naturalna, zgodna z tem, co się dzieje w gimnazyach galicyjskich i pod moskiewskim knutem. Czyż więc mamy czekać, aż także między nauczycielstwem lud. dojdzie do strasznych czynów samoobrony i zemsty? Czy nie lepiej nieszczęściu zejść z drogi, usunąć jego źródło?

Oby się tedy zmieniła etyka władz szkolnych — pierwej, nim będzie późno!

Dr. O.

Szkodniki politycznej organizacyi.

(List z kraju).

Szanowna Redakcyo! Czytuję wszystkie pisma ped. polskie i ruskie, wychodzące w Galicyi i na Bukowinie, znam także prasę zagraniczną, na nasze galicyjskie stosunki patrzę otwartemi oczyma, bez jakiejkolwiek suggestyi. Na obydwu ostatnich wiecach byłem również, a jestem nauczycielem Polakiem, pracującym w Galicyi wschodniej. Teraz pragnę wyspowiadać się w „Gazecie Szkolnej“ z moich uwag na temat politycznej organizacyi.

Polityczna organizacya, polsko-ruska, przeprowadzona mądrze, roztropnie, szczerze i sprawiedliwie, to dla nas w dzisiejszych czasach rzeczywiście jedyna deska ratunku, aczkolwiek, przyznaję, trudna do zdobycia i obliczona na metę dalszą. To jednak nie powinno nas odstraszać, tem więcej, że wszystko inne tylko blaga, nie mająca wartości nawet niucha tabaki! A więc hasłem naszem: polityczna organizacya, ona tylko, jedyna! Jej się boją, jak ognia, nasi gnębiciele; sądzą atoli, iż nauczyciele ludowi są do tego stopnia rozbici, zdemoralizowani, otoczeni całą siecią jawnych i tajnych intryg, że się na nią nigdy nie zdobędą. W dodatku nie mają pieniędzy, tak potrzebnych do podobnej akcyi. Źleby więc było, gdybyśmy i my nie zrobili przed organizacyą obliczenia „in minus“, ujemnych czynników, na sprawy zapatrywali się różowo, przez to dzieło wypaczyli. Przeciwnikowi trzeba śmiało spojrzeć w oczy, wypróbować go w przedwstępnych utarczkach, do niego dostosować napięcie ataku. Którzy to więc są wrogowie politycznej organizacyi?... O wrogach z góry, pasorzytach naszej pracy, pijawkach polskiego i ruskiego ludu, obecnie nie wspominam. Powinienem się raczej zapytać, kto z góry i ze środka do nich nie należy. Teraz chcę pomówić o szkodnikach własnych. A więc naprzód prasa zawodowa. Zdawało się, iż po jednomyślnej uchwale wiecowej, powziętej przez tysiące uczestników, domagającej się politycznej organizacyi nauczycielstwa ludowego, cała prasa zawodowa, jak jeden mąż stanie pod tem hasłem. Stało się przeciwnie. „Szkoła“ zadęła na fujarce Małachowskiego, „Uczytel“ wyśpiewał piosnkę inkamerowanych Rusinów. Oboje nie wyszły z roli „wiernych“ sług stańczykowskiej partyi, pracujących „uczciwie“ za otrzymywane subwencye. A przecież teraz powinny zrozumieć obudzonego ducha, dążenie chwili, które podobne organy u nauczycielstwa zohydzi, pozbawi wszelkiego wpływu, uczyni politycznem zerem. Własny więc interes wymagał zgoła innej tych pism postawy. Sympatycznie natomiast wyraziła się o politycznej organizacyi „Gazeta nauczycielska“, organ naucz. miasta Lwowa, redagowana przez p. Cenara, bo wręcz powiedziała, iż tylko ta akcya może podnieść nauczycielstwo. I ona jednak zamilkła, bo zamilknąć mu-

---

z VIII. rangą, poczem się pono okazało, że z nich mały pożytek. Pallanowi natomiast, który wówczas był inspektorskim aspirantem, a tandety rzeczywiście dużo dostarczył, udzielono rozgrzeszenia za dawne grzechy, przyobiecano stałą inspekturę. O innych podliwerantach, pracujących znowu na laury swoich inspektorów, lepiej już nie mówić.

Gdy Bobrzyński w ten sposób do swojej reformy grunt przysposobił, zwołał do Lwowa krajową konferencyę nauczycielską, w r. 1893. Zjechali się na nią reprezentanci nauczycielstwa z całego kraju, nie rejonów, jak jest obecnie, oraz okręgowi inspektorowie szkolni, dopiero co systemizowani, wszyscy w paradnych mundurach. Nowi kacykowie szkolni sprawiali wrażenie wprost komiczne, nadymali się, gdyby pawie, nie wiedzieli, jak mają cedzić słowa, jakie okazywać grymasy, gdy przemawiali do światlejszych od siebie delegatów nauczycieli. Ich inteligencyę można było poznać już po samych ruchach. W dyskusyi, z małymi wyjątkami, nie zabierali głosu, wychodząc ze zasady, że milczenie jest złotem!... Konferencyi przewodniczył radca Dniestrzański, choć główne skrzypce prowadzili pod kierunkiem Bobrzyńskiego pp. obaj Baranowscy, Udziela, Julian Nowakowski, Pallan i im podobni satelici. Przybył na nią także ówczesny namiestnik Galicyi, Kazimierz hr. Badeni, w całym swoim majestacie, głosząc „urbi et orbi“ zaprowadzenie nowego kursu w szkolnictwie, apoteozując nowe plany, instrukcye, podręczniki. W ten sposób z góry zamknięto usta do krytyki nieudolnego, dla oświaty ludu zabójczego dzieła. Jak w teatrze maryonetek, zmieniali się na scenie buńczuczni referenci, a rosła ich pycha, gdy nauczycielstwo, mając enuncyacyą Badeniego i Bobrzyńskiego z góry zakneblowane usta, nędzne referaty przyjmowało w milczeniu, z niemą rezygnacyą. Do jakiego zaś stopnia doszło wówczas polityczne zacietrzewienie, świadczy fakt, iż goniący dziś za popularnością okr. insp. szkolny, Julian Nowakowski, miał odwagę wypowiedzieć pamiętne słowa „chłop powinien być przywiązany do roli, nie trzeba mu ułatwiać nabycia wyższej oświaty“, za co ku zgorszeniu sztabu jeneralnego zgromił go z miejsca dyr. Julian Maciołowski. Mógł sobie p. Nowakowski pozwolić na tę enuncyacyę, bo w przerwie krajowej konferencyi odbyła się gdzieindziej specyalna narada okręgowych inspektorów szkolnych razem z Bobrzyńskim, której, ukryci przy pomocy życzliwych kolegów, byliśmy niewidzialnym świadkiem i jej treść zanotowali w głównych wyciągach. O, głębokie były instrukcye, których udzielił wówczas niefortunny mistrz swoim pomocnikom. Zasługująną to, aby dowiedziała się o nich szersza publiczność, a historya swój sąd wydała. Dlatego chętnie dzielimy się niemi z naszymi czytelnikami.

(C. d. n.)

siała, gdyż p. Cenar, lubo człowiek światły i najlepszemi przejęty chęciami, zostaje w czynnej służbie nauczycielskiej. „Nie możemy też z tego powodu czynić mu żadnego wyrzutu.

Pozostało „Szkolnictwo“, z redaktorem zupełnie niezależnym, nawet finansowo, bo ma być panem krociowego majątku. Byłem pewny, że Gutowski natychmiast, z całą gotowością, choćby tylko dla własnego interesu, stanie pod sztandarem politycznej organizacyi, przyjmie ją bezwzględnie za swój program. Doznałem jednak strasznego, wstrząsającego zawodu. Tak, czy owak, p. Gutowski powinien był zrozumieć, że komitet organizacyjny podejmuje walkę heroiczną, dla całego nauczycielstwa świętą, że wszyscy bez wyjątku uznają, iż tylko polityczna organizacya może je odrodzić, zbawić. Należało tedy, choćby tylko dla uszanowania wzniosłej chwili, zapomnieć osobistych uraz, tę świętą sprawę przynajmniej teoretycznie poprzeć... P. Gutowski postąpił z nią jednak stokroć gorzej, niżeli „Szkoła“, „Uczytel“. On wręcz przeciw politycznej organizacyi się oświadczył! Przytem chyba drwił z nauczycieli, zalecając im wiece powiatowe pod egidą starostów, inspektorów szkolnych, posłów i dalszą żebraninę. Wywołało to nawet wśród jego upartych zwolenników ogromne oburzenie. Zarzucali „Szkolnictwo,“ co też i ja uczyniłem, a zaprenumerowali „Gazetę szkolną“ i ruski „Promin“. Czy jednak wszyscy są tacy? Niektórzy pozostają w takiej zależności do p. Gutowskiego, iż z konieczności trzymają jego organ, bojąc się, by ich nie skarżył za zaległą wielokwartałową przedpłatę, a przez koszta sądowe nie zrujnował. Trzeba bowiem wiedzieć, że gros prenumeratorów „Szkoln.“ to właśnie tacy, którzy biorą je lekkomyślnie, nie płacąc i nie zwracając otrzymywanych numerów. P. Gutowski przyjmuje to do wiadomości, a odbiorca brnie tak daleko, iż staje się żelaznym dłużnikiem, który ciągle płaci i ciągle winien, co właśnie zmusza go do stałej prenumeraty „Szkoln.“ z obawy, aby mu p. Gutowski za dług nie wytoczył procesu. Otóż tym prenumeratorom powinniśmy przyjść z pomocą, aby nie popierali pisma, na którego tendencye obecne zgoła się nie godzą. Jeżeli mamy przeprowadzić polityczną organizacyę między naucz. lud., musimy umoralnić przedewszystkiem jego prasę, odtrącić od siebie nieproszonych opiekunów i fałszywych proroków, a do tego celu nigdy nie prowadzą półśrodki. (C. d. n.).

Postulaty nauczycielstwa ludowego.

W czasie ciężkich przesileń, które przechodzi w Galicyi nauczycielstwo ludowe, należy z tem większą siłą akcentować jego krzywdy, podnosić postulaty, niezbędne do uspokojenia umysłów, konieczne ze względu na prawidłowy rozwój oświaty. Postulaty te powinne być znane bez wyjątku wszystkim nauczycielom i nauczycielkom ludowym, aby w razie jakiejkolwiek akcyi nikt nie szedł na bezdroża, nie uległ syrenim głosom rozmaitych oszustów, zdrajców sprawy zawodowej. Postulaty, uchwalane przez lat kilkadziesiąt na rozmaitych wiecach i zjazdach są następujące:

A. Co do zawodowego wykształcenia.

I. Zatrzymanie jednolitego typu seminaryów nauczycielskich, bez podziału na wiejskie i miejskie. II. Rozszerzenie programu nauk w seminaryach naucz. męskich i żeńskich przez zaprowadzenie w nich obowiązkowej nauki języka ruskiego, a nadobowiązkowej francuskiego w całym kraju. III. Przyjmowanie do seminaryów tylko takiej młodzieży, która ukończyła niższą szkołę średnią, lub szkołę wydziałową. IV. Usunięcie z seminaryów nauczycieli, którzy przez grubiańskie obejście, lub klasyfikacyjne rzezie złożyli dowód swego niedołęstwa, lekceważenia obowiązków, złej woli. V. Zupełna autonomia internatów nauczycielskich. VI. Zniesienie rewersów stypendyalnych w seminaryach nauczycielskich. VII. Zniesienie utrudnień dla ukończonych seminarzystów (tek), chcących przejść do innego zawodu. VIII. Mianowanie nauczycielami głównymi seminaryów tylko kandydatów z ukończonemi studyami filozoficznemi i egzaminem do całkowitych szkół średnich, którzy mają poprzednio odbyć praktykę przy szkołach ludowych. IX. Mianowanie nauczycielami szkół ćwiczeń tych nauczycieli ludowych z egzaminem wydziałowym, którzy się odznaczyli wybitną rutyną i zasługami w literaturze pedagogicznej. X. Dyrektury seminaryów należy zastrzedz wyłącznie dla szczególnie uzdolnionych nauczycieli głównych, posiadających warunki pod VI. wymienione. XI. Podania o przypuszczenie do egzaminów naucz. mają być wnoszone bezpośrednio do komisyi egzaminacyjnych, z wykluczeniem opinii okręg. inspektorów szkolnych. XII. Zniesienie wszelkich taks za składanie egzaminów kwalifikacyjnych i wydziałowych. XIII. Utworzenie dla obecnie zajętych nauczycieli i nauczycielek bez kwalifikacyi jednorocznych kursów, mających je przygotować do egzaminu dojrzałości. XIV. Zniesienie instytucyi nauczycieli (lek) bez kwalifikacyi na przyszłość.

B. Co do stosunków prawnych stanu naucz.

I. Wszelkie nominacye i przenosiny nauczycieli stałych i prowizorycznych uskutecznia Rada szkolna krajowa. II. Płaca nauczyciela tymczasowego wynosi w całym kraju 1000 koron rocznie. III. Z chwilą złożenia egzaminu kwalifikacyjnego następuje stabilizacya. IV. Nauczyciele pobierają płace, równające się poborom urzędników państwowych XI., X. i XI. rangi. V. Do każdej z tych rang należy trzecia część personalu, zestawiona na podstawie powszechnego statusu, awansująca według lat służby. VI. Niezależnie od tego, pobierają kierownicy i dyrektorowie szkół specyalne dodatki. VII. W sprawie emerytur nauczycielskich, zaopatrzeń dla wdów i sierót, obowiązują normy, przepisane dla urzędników państwowych ostatnich trzech rang, z tym dodatkiem, iż po 35 latach służby każdy nauczyciel otrzymuje pełną emeryturę. VIII. Procedura dyscyplinarna wzoruje się ściśle na podstawie procedury sądowej. W skład trybunału dyscyplinarnego nie może wchodzić okręgowy inspektor szkolny i bezpośredni przełożony obwinionego. IX. Tabela kwalifikacyjna nauczycieli ludowych ma być jawną. X. Przeniesienie nauczyciela stałego może nastąpić tylko w drodze wyroku dyscyplinarnego, zwinięcia posady, lub na własne żądanie. IX. Koszta przenosin są te same, jak u urzędników państwowych. XII. Okręgowymi inspektorami szkolnymi powinni zostawać tylko kandydaci z wykształceniem uniwersyteckiem, z egzaminem nauczycielskim do całkowitych szkół średnich, oraz praktyką w szkolach lud. i seminaryach nauczycielskich. XII. Krajowymi inspektorami szkolnymi mają być tylko dyrektorowie seminaryów nauczycielskich, oraz ci okręg. inspektorowie szkolni, którzy poprzednio byli dyrektorami seminaryów. XIV. Niepodzielność okręgowych i krajowych konferencyi nauczycielskich. XV Wybór reprezentantów nauczycielstwa do Rad szkolnych okręgowych i Rady szkolnej krajowej przez bezpośrednie, powszechne, tajne głosowanie, z wykluczeniem nominacyi reprezentantów z urzędu.

C. W sprawie wewnętrznej organizacyi szkół ludowych.

I. Zniesienie Rad szkolnych miejscowych. II. Przelanie miejscowych czynności administracyjnych na kierownika szkoły pod nadzorem c. k. Rady szkolnej okręgowej. III. Zaprowadzenie jednolitego typu szkoły ludowej. IV. Rewizya planu nauk i podręczników w duchu postępowym. V. Sprawiedliwe zabezpieczenie praw obu języków krajowych w szkole.

Powyższe postulaty są zupełnie słuszne, możliwe do spełnienia; one tylko potrafią ubezpieczyć nauczycielstwo od nędzy prześladowań, demoralizacyi. Ich spełnienie nie jest łaską, lecz obowiązkiem, którego dokonanie można wywalczyć jedynie przez silną polityczną organizacyę. Otrząśnijcie się przeto, Koledzy i Koleżanki, z ospałości, pozbędźcie się złudzeń, iż prośbami, petycyami, możecie zdobyć lepszą dolę, W obronie swoich postulatów wystąpcie do legalnej walki!

Mowa ks. Bohaczewskiego.

O sprawach ruskich, zwłaszcza szkolnych, publiczność polska jest przez swoją prasę niedokładnie informowana. Podnosi się z nich tylko to, coby na niekorzyść Rusinów mogło świadczyć, natomiast zakrywa rozmyślnie bolejące rany, aby się nie obudziło uczucie sprawiedliwości u tej części polskiego społeczeństwa, która na sprawy społeczne pragnie patrzeć własnemi oczyma, wydawać sąd niezawisły, na podstawie własnych spostrzeżeń. Jest to taktyka w wysokim stopniu niewłaściwa. Z tego, co się publicznie mówi i podnosi, nie godzi się wobec czytelników robić tajemnicy, traktować ich jak dzieciaków, dla których trzeba spreparować odpowiednią strawę. Pod tym względem doszło już u nas tak daleko, iż sprawozdań dziennikarskich ze Sejmu, tyczących kwestyi ruskich, zwłaszcza przedmiotowego streszczenia mów Rusinów, szukamy raczej w „Neue Freie Presse“, niżeli w dziennikach polskich. Tak było i w czasie ostatniej kadencyi sejmowej, gdy ks. Bohaczewski wygłosił wielce znamienną, nas przedewszystkiem interesującą mowę o szkolnictwie. Pisma polskie zbyły ją krótkiemi, przeważnie cierpkiemi uwagami. Stało się źle. Publiczność nie dowiedziała się prawdy, w swoich prawach została ukróconą. Mowy tej nie umieściło także żadne z gal. czasopism szkolnych, dając pierwszeństwo fajerwerkom Mała-

chowskiego i innych „wszechpolaków“. Tę lukę wypełniamy obecnie w naszym organie, żałując, iż ze względu na szczupły rozmiar pisma, nie możemy jej przytoczyć całkowicie, w jednym numerze. Ks. Bohaczewski przemówił następująco:

Wysoki Sejmie!

Naród ruski niczem tak nie droży się, jak swojemi dziećmi. W dzieciach widzi swoją sławę, pokłada nadzieję, niemi krzepi się i pociesza w chwilach przykrych, że, jeżeli sam cierpi, to przynajmniej one zobaczą spełnione jego ideały. Dlatego za tak ważną rzecz uważa szkoły, w których te dzieci jako kwiaty rosną, wychowują się, rozwijają. Żadna ofiara nie byłaby narodowi ruskiemu na ten cel za wielką, on sam byłby w stanie ostatni kęs chleba od ust sobie odjąć, jeżeliby tylko wiedział, że za każdy łożony grosz umysł dziecka jaśnieje, dusza uszlachetnia się, charakter wyrabia, że to dziecko dla niego nie przepadnie. Czy tak jednak jest, odpowiedź na to niech podadzą fakta... Faktami tymi, my nie chcemy ubliżać ani całemu narodowi polskiemu, ani stronnictwom ludowym polskim, z któremi w wielu sprawach spólnie idziemy. Jeżeli nimi oskarżamy niektórych nauczycieli, dyrektorów, inspektorów szkolnych okręgowych i krajowych, nie czynimy to dlatego, że oni Rusinami, Polakami, lub Niemcami, ale że są urzędnikami, których opłacamy i dlatego powinni nam służyć. Oni w swojem postępowaniu nie powinni znać różnicy ani obrządku, ani narodowości, ani stronnictwa, ani politycznego przekonania, lecz powodować się ścisłą bezstronnością i sprawiedliwością, boć taką przysięgę składali przy objęciu urzędowania. Nie przeciw narodowi polskiemu zwrócone są nasze ataki, ale przeciw szkolnej władzy (uprawie), przeciw systemowi, który podobne postępowanie podwładnych organów szkolnych nie tylko toleruje, ale i popiera.

O trzech sprawach chcę dziś mówić, a to: 1) o analfabetyzmie, 2) o unarodowieniu szkoły, 3) o prawnych stosunkach nauczycieli szkół ludowych. Wprawdzie wszystkie te sprawy były już tu poruszane, jednak nie wyczerpane i dlatego dyskusya na ten temat nie powinna być zbyteczna, a to tem więcej, że wszystkie te sprawy przedstawiają kwestyę życia... Moi panowie! Kraj nasz nie bez przyczyny nazywają krajem analfalbetymu, krajem ciemnoty. U nas jest 3,387.378 analfabetów, 2.300 gmin nie posiadających żadnej szkoły, 436.857 dzieci nie pobierających żadnej nauki, oto są rzeczy, które nam chluby nie przynoszą, rzeczy, z powodu których staliśmy się urągowiskiem narodów. U nas, moi Panowie, kwitnie wszelki przemysł. Są 4 kryminały, ale tylko 2 uniwersytety; jest 698 gorzelni, a tylko 40 gimnazyi; jest 793 loteryjnych kollektur, a tylko 20 fachowych szkół: jest niezmierna liczba nor dla lichwy i hazardowych gier, a tylko 58 wydziałowych szkół; jest 20.046 szynków, a tylko 4.468 szkół ludowych... Że przyczyna analfabetyzmu leży nie tylko w ludności i dzieciach, ale także w złych nauczycielach, tego nie da się zaprzeczyć. Weźmy tylko kilka przykładów. Nauczyciele w Perzeniżynie do bezprzytomności zapijają się i tak do szkoły przychodzą, a dzieci gniłemi jabłkami na nich rzucają. W Malechowie p. lwowskiego nauczyciel K... dzieci szkol. do swej roboty używa, a z gminą ciągle procesuje się; w Wasylkowcach p. husiatyńskiego kierownikiem szkoły jest poczmistrz Dom., ma więc dwie posady — a ja pytam się, jaki może być pożytek z takiej szkoły? Nauczycielka Bier. z Kołomyi uczennicę VIII. klasy Kiermicką niewinnie ciągnie do klasy VI. żeby jej tam kazać stać; w Babińcach ad Krzywce p. borszczowskiego nauczyciel K. katuje dzieci, a na rozpaczliwy krzyk siedmioletniej dziewczynki, która już wie, czem pobicie pana profesora pachnie i w nieprzytomności woła „rączki moje, rączki“, ten nauczyciel w dzikości syczy tylko „hadiuki“ (żmije) i dalej ją tłucze pięściami; kierownik z Niemirowa osobną w szkole urządza sobie komórkę, żeby tam mordować dzieci, za co go nawet sąd niemirowski musiał zasądzić. Jakżeż może takie zahukane, przybite i z ambicyi obdarte dziecko cobądź pojąć i zapamiętać? Nauczyciel. Jaw. w Żółkwi, w ruskiej szkole, porównuje naród do chudej krowy i szkapy; nauczycielka Tustan. w Kutach nawet na pauzie nakazuje ruskim dzieciom mówić po polsku; w Sokalu nauczyciel Bedn. dowiedziawszy się, że jeden uczeń Rusin idzie na egzortę (exhortę) publicznie powiada: „to niech się powiesi“; siostry Felicyanki w Sokalu zamykają do karceru dwie uczennice Rusinki za to, że odezwały się „jeśm“ (jestem); nauczycielka Tom. w Kołomyi, kiedy dziecko swawoli, tak jemu grozi; „ty łajdaku, jak mi będziesz swywolił, to cię poszlę do ruskiej szkoły“; nauczyciel Mańk. ucznia Harasowskiego w Sokalu za to pobija, że nie usłuchał rozkazu: „całuj Mickiewicza“, t. j. potret Mickiewicza; przez nauczyciela Żabskiego muszą ruscy rodzice swoje dzieci odbierać z ruskiej szkoły ćwiczeń w Sokalu; w końcu w St. Samborze nauczyciel Szub. ucznia Wołosiańskiego wali po twarzy w szkole za to, że upomina się o naukę ruskiego języka. Wkońcu polskie zakonnice z Okna, chociaż jest w miejscu cerkiew, pomijają ją, a ruskie dzieci w niedziele i święta prowadzą do kościoła do Horodenki; w Niemirowie nauczyciel Mis. w szkole przy dzieciach znieważa ruskiego proboszcza ks. Kipriana; w Zboiskach, p. sanockiego, ks. Mojd. w szkole wyśmiewa ruski obrządek, mówiąc, że durni Rusini na Jordan idą na rzekę i topią się; w Białej p. rzeszowskiego ks. Kom. grozi uczniowi Piekiełkowi, że węglem osmaruje mu podniebienie za to, że na ruski Jordan ważył się pójść do cerkwi; w Koropcu p. buczackiego nauczyciel Krzyż. za to ruskie dzieci bije, że wolą iść do cerkwi jak do kościoła; ks. Obsz. jak i nauczycielki Sud. i Str. z Buska straszą biedną ruską uczennicę Maryę Kiraszkiewiczównę, że do nieba nie pójdzie, jak nie przejdzie na polskie. (Wesołość). To wszystko są fakta! Więc nie dziwcie się, Panowie, że my takich nauczycieli nie możemy nazwać nauczycielami, ale dręczycielami naszymi. Szkół jest i tak mało, a jeżeli jeszcze i te, które są, będą rozsadnikami napaści i pogardy dla naszej wiary i narodowości, to lepiej, gdyby ich całkiem nie było....

Nie wiele pociechy daje nam i teraźniejsze sprawozdanie krajowej Rady szkolnej, które oto mamy przed sobą. Ilość szkół zwiększyła się o 79, ilość dzieci wzrosła o 64.851, ilość nauczycieli kwalifikowanych okazała się o 642 większą, a niekwalifikowanych o 15. mniej. Wszystko to jest postępem zanadto względnym, za mało poważnym i zanadto do wykorzenienia analfabetyzmu niewystarczającym.

Sprawozdanie to mieści też liczby, ile gmin w każdym powiecie nie ma szkół. Ale nie wiemy, czy na te liczby wogóle spuścić się można. Bo oto wykaz ten podaje, że powiat gorlicki należał do tych powiatów, gdzie każda gmina miała albo własną szkołę, albo należała do szkolnego związku z inną sąsiednią gminą. Tymczasem w tym powiecie faktycznie jest 30 gmin ruskich, które szkoły nie mają i do żadnego związku szkolnego nie należą a to: (mowca je wylicza). Dopiero co w ostatnim czasie założono szkołę w Czarnem, a szkoły w Żdyniu, Masynie wielkiej, Rozdole i Patnie obsadzono nauczycielkami, które po rusku ani w ząb nie umieją. Zawsze atoli zostanie się przecież jeszcze w tym powiecie 25 gmin bez żadnej szkoły i szkolnego związku. Jak ten powiat przyszedł w tym wykazie do lokacyi pierwszej, nie wiemy; ale boimy się, czy tak samo i inne liczby tego sprawozdania, które może wyglądają świetnie, nie są tylko sądami Potemkina... Więcej pocieszającym faktem trzeba nazwać to, że krajowa Rada szkolna pomyślała o kursach analfabetów i odniosła się do Wydziału krajowego, chcąc te kursa połączyć z ludowemi szkołami i żądając na podstawie krajowej ustawy z dnia 23. maja 1895 stałego podwyższenia szkolnego funduszu w pierwszym roku o 20.000 koron, a w następnych o 30.000 koron. Natomiast odpowiedź krajowego Wydziału na to całkiem usprawiedliwione żądanie brzmi jakoś zagadkowo. Wydział krajowy uznaje wprawdzie zajęcie się tymi kursami przez Radę szkolną krajową nie tylko za rzecz pożądaną, ale i konieczną. Jednak po takim wstępie Wydział krajowy nie godzi się na podwyższenie w tym celu funduszu szkolnego, ponieważ szkolna ustawa mówi rzekomo, że na organizacyę kursów nauki czytania należy używać osobnych funduszów, a ustanowienie przez Sejm osobnej na to sumy mogłoby spowodować niedostatek funduszów na inne niezbędne cele. Natomiast krajowy Wydział proponuje zakładać te kursa przedewszystkiem po większych miastach i oddać je osobom i instytucyom, któreby na ten cel od wypadku do wypadku mogły dostawać odpowiednią sejmową subwencyę. Otóż my musimy sobie, moi Panowie, z tej odpowiedzi krajowego Wydziału przedewszystkiem jasno zdać sprawę i niektóre niezrozumiałe słowa na naszą zwyczajną mowę przeprowadzić.

W ostatnim czasie wiele ruskich czytelń zaczęło na swoją rękę zakładać kursa analfabetów i tam uzupełniać to, co zaniedbała krajowa Rada szkolna przez 36 lat, a przytem wychować uczniów w innym duchu, jak rządząca w kraju partya. Nie można też zrozumieć, dlaczego Wydział kraj. wszystkie inne pozycye budżetu uważa za ważniejsze, jak kursa analfabetów i usunięcie ciemnoty. Ja przeciwnie sądzę, że oświata jest o wiele ważniejsza, niż wszystkie pomniki, na które kraj łoży tysiące i jeszcze raz tysiące, że właśnie oświata jest ważniejszym monumentem, kwestyą honoru, siły, istnienia, świetniejszej przyszłości. (C. d. n.)

Kronika pedagogiczna.

Porządki w zakładzie ks. Lubomirskich. Dziwne metamorfozy, o których nie myśleli zapewne fundatorowie, przechodzi ten zakład. W istniejącej przy nim 4 kl. szkole męskiej uczą już zakonnice! Obecnie zanosi się na usunięcie z zakładu reszty personalu świeckiego, a zastąpienie go Salezyanami z Oświęcimia. Czy na to przeznaczyli ks. Lubomirscy miliony? Czy nie jest to pogwałceniem aktu fundacyjnego? Od czego kurator, delegat c. k. namiestnictwa?

Sprawy szkolne w parlamencie austr. W czasie tegorocznej dyskusyi szkolnej odparł min. Hartel twierdzenie, jakoby kliniki przy galicyj. uniwersytetach były po macoszemu traktowane. Tylko koszt utrzymania chorych jest na nich zbyt drogi, bo wynosi 5½ kor. od osoby na dolę! Profesorowie uniwersytetów są należycie udotowani. Rząd powiększy liczbę gal. szkół średnich, wybuduje nowe seminarya naucz. we Lwowie i Sokalu. Także stara się, aby okręg. inspektorowie byli we wszystkich prowincyach stabilizowani. Ustawy dyscyplinarne dla nauczycieli lud. Morawie i Styryi zostały sankcyonowane. To samo uczyni rząd z innemi, przez co odpadnie potrzeba ustanowienia ogólnej ustawy dyscypl. dla nauczycieli lud. (to znaczy, iż rząd chce nauczycielstwo lud. rzucić na pastwę sejmów). W dyskusyi jedynie poseł ruski Barwiński, zajął roztropne, zdecydowane stanowisko, żądając, by w Galicyi okr. inspektorami szkolnymi i profesorami seminaryów naucz. minister mianował tylko kandydatów z ukończoną filozofią i egzaminami profesorskimi do szkół średnich.

Klasyfikacya w gal. szkołach średnich. Prof. Schaden dał pono w ubiegłem półroczu w szkole realnej lwowskiej 80% dwójek z samej matematyki i... wcale nie został oddany pod obserwacyę lekarską, ani napędzony z zawodu... Mówią iż Pobiedonoscew, dowiedziawszy się o tem, prosił cara, aby Schadena powołał na kuratora warszawskiego okręgu naukowego, a dyrektorowi szkoły realnej lwowskiej, oraz radcy Frankemu, udzielił wysokich „chrestów" za to, iż wyprodukowali taką znakomitość. (Monitor).

Wychowanie młodych Japonek niepodobne jest do tego, jakie otrzymują nasze kobiety W sferach wyższych, zamożniejszych, oddaje się młode panny do liceum państwowego, którego koszta utrzymania ponosi cesarzowa z własnej szkatuły, a corocznie na akcie uroczystego popisu sama asystuje i przewodniczy. Program nauk mało tam odpowiada programowi europejskich wyższych żeńskich zakładów naukowych. Niewątpliwie i mała Japonka uczy się historyi, geografii, języków (tylko angielskiego i francuskiego), jak również literatury, historyi sztuki; główny jednak nacisk wywierany jest w zupełnie innym kierunku. Kaligrafia np. nawet w klasie najwyższej jest przedmiotem najważniejszym. Która bowiem z Japonek nie pisze pięknie, stanowczo uchodzić nie może za kobietę wytworną. Innych też dziedzin sztuk uczą się tam, niż u nas. A najważniejszą jest u nas uprawiana nieobowiązkowo i poza obrębem szkół, sztuka upiększania się. Wychowanie Japonki niewykształconej doskonale w pielęgnowaniu swego ciała uważane jest za niezupełne. Następnie bardzo uprawiana jest sztuka pielęgnowania kwiatów, upiększania mieszkań, ogrodów itd. złocieniami, różami, gałęziami kwitnących drzew owocowych. Oko Japonki od dziecka kształci się w harmonijnem dobieraniu i mieszaniu barw. Nadto uczy się tajemnic przyprawiania herbaty, robienia ciast, a w ciągu trzyletniego pobytu w szkole, raz na tydzień, popołudniu, przyjaciołki zapraszają się wzajemnie do siebie na herbatę. Bardzo często herbata jest źle przyprawiona, a ciastka spalone, co zwykle budzi ogólną wesołość. Wiele dziewczynek uczy się grać na fortepianie, lub na „Koto" (instrument narodowy japoński). Oprócz tego instytutu cesarskiego, są jeszcze w Japonii francuskie i amerykańskie zakłady klasztorne, gdzie młode dziewczęta wychowywane są na modę europejską. Wszędzie jednak uczą się dobrego tonu i najwyższych zasad moralności.

„Promiń" suspilno-naukowyj organ ukrajińskoho uczytelstwa, wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca (1½ do 2 ark. druku) i kosztuje z biblioteką 8 K. rocznie. Adres: Waszkowce nad Czeremoszem (Bukowina).

Treść 1 numeru: Wid wydawnyctwa. — Manifest do narodnoho uczytelstwa Hałyczyny. — Wid redakcyji. — Zwyczajni zahalni zbory krajewoho towarystwa buk. uczyteliw. — Modernyj cyrograf. — Ałe łysz na papery. — Kandydaty do Kulparkowa. — Prof. dr. Dodel pro problem eksualnyj. (Iw. Hałuszczyńskyj). Ditiam pro dityj. (Harij Karbułyckyi) — Fejleton: Nasz albom: Majster Swyryd (Iwan Franko). -- Oś win!... (Sylwester Jaryczewśkyj). — §§... (A. W.) — Małyj fejleton. — Zapysky profesora: Hodyna hramatyky (Osyp Makowej). — Wsiaczyna. — Bibliografia.

Treść 2 numeru: W sprawi stanowoji organizacyji bałyckoho uczytelstwa. (Uczytel). — Drut miszok i stawlat „rezolucyji" — Zwyczajni zahalni zbory filiji „Ruskoho Towarystwa Pedagogicznoho" w Sokały (X). — Sierowyj ruch — a narodni uczyteli na Bukowyni (Uczytel z Kicmańszczyny). Temni storony narodnoho szkilnyctwa w Hałyczyni: Proświta miszczańska a chłopska (Swojak). Na czasi! (W. Jaworskyj). — Kandydaty do... Kulparkowa (ist.). — K. Uhro-Rusynam (Mych. Czabyniak). — Ukrajinśki wydawnyctwa w Ameryci (Hryć Danyszczuk). — Szkilnyctwo zahranyczne: Narodni szkoły w Francyji (M. Jak.) — Fejleton: Nasz albom: Poetowy (Sylwester Jaryczewskyj). — Mjasnyci (Jarosław Wesołowskyj. — Wy sudyły. W tiurmi (Iwan Dibrowa) Noworiczni żełania „Prominewy"·(K. M.) — Pereśpiwy z czużoho zilnyka: Iz poezyj podpolnoji Rosyji (perewid Wiry Łebedowaji). — Polskyj kulturtreger na Rusy. (P. H) — Małyj fejleton: Zapysky profesora: Zadacza (Osyp Makowej). — Wsiaczyna. — Bibliografia. — Nadisłane. — Perepyska redakcyji i administracyji.

Treść 3 numeru: Pro organizacyju politycznu hałyckoho uczytelstwa. (Juryn). — Zbory mużiw dowirja bukowyńskoji Ukrajiny. — Syczat hadiuky!... (Oden z mnohych). — Carstwo Tmy. (Ołch Satyr). — Swiate pyśmo na indeksi zaboronenych knyh. (Wr.) — Fejleton: Z tragedyjditoczych dusz: Syn defraudauta. (Wira Łebedowa). — Małyj fejleton: Zapysky profesora: Obraza czesty. (Osyp Makowej). – Wsiaczyna. — Bibliografija.

(C. d. n.)

Zapiski naukowe.

Tunel simploński kolejowy, między Szwajcacra a Włochami, długi na 19.770 m., o ogólnym spadku 51 m., budowany 6½ lat, został w dniu 24 lutego b. r. ostatecznie przebity, przyczem zginęło wskutek wybuchu gazów kilkoro ludzi, a strumienie gorącej wody na pewien czas wstrzymały wykończenie pracy. Tunel ten jest najdłuższy na świecie. Przewyższy go jednak inny, budujący się przez góry Pikes Peak, w Ameryce połud., bo będzie 32 klm. długi.

Pługi naftowe zaprowadzają Anglicy. Polegają na tem, iż porusza je specyalny motor, ogrzewany naftą. Robotnik nie chodzi za pługiem, lecz siedzi w wózku, będącym jego częścią i z kozła wygodnie orze.

Złota przybywa. Bank francuski posiada obecnie tak wielkie zapasy złota, iż 20. frankówkami mógłby wyłożyć drogę z Madrytu do Paryża i z Paryża do Rzymu, co czyni około pięć miliardów!

„Radium" niedawno odkryty, niemal cudowny pierwiastek, posiada jeszcze ten przymiot, iż wytwarza ze siebie, bez jakichkolwiek ubocznych wpływów, znaczną siłę elektryczną Do wykazania tej własności służy nast. przyrząd. W szklanym kloszu, z którego wypompowano powietrze, jest zawieszone szklane naczyńko, zawierające radium. Nad niem są złote listki elektroskopu. Te pod wpływem radium ustawicznie się rozchylają. Skoro bowiem rozchylenie dojdzie maksymalnej granicy, wówczas druciki elektroskopu stykają się z ziemią i przewodzą do niej elektryczność, poczem listki na nowo opadają i podnoszą się w nieskończoność. Jeżeli uda się wydobywać rad w wielkiej ilości i tanio (dziś jest szalenie drogi i rzadki), może odegrać w nauce i przemyśle pierwszorzędną rolę.

Z wystawy artystów ukraińskich. Sztuka ruska, mało znana na zachodzie, posiada przeszło tysiącletnią historyę. Jej dzieła mają wybitną cechę, opartą na motywach bizantyńskich. Jedno z nich, bardzo stare, posiada także Muzeum narodowe polskie w Krakowie. Są to tak zwane „carskie wrota" z obrazem sądu ostatecznego, na którym w pierwszej parze idą do piekła polski szlachcic i żyd, bo obaj dawali się Rusinom we znaki. W ostatnich czasach partya ruska t. z. Ukraińcy, dążący do wskrzeszenia niepodległej Ukrainy, wytworzyli także odrębną sztukę, opartą na motywach ludowych, odtwarzaniu wspaniałych dzieł przyrody, dostosowanem do własnych uczuć i poglądów. Taką wystawę urządzili artyści ukraińscy we Lwowie w lutym b. r. Obesłali ją Fociej Krasicki (obraz „Gość z Zaporoża", przedstawiający wśród pasieki starca pszczelarza, obok mołojca i mołodycię z dwojgiem dzieci, „Portret Łesi Ukrainki", „Przed świętem"), Michał Żuk (kompozycya „Smutek"), Boraczek, Trusz, Maślanikow, Pankiewicz (Pejzarze), Turbecki, Sosenko, (portrety) i inni. Były też na wystawie stoły, puszki, baryłki, toporki itp., pokryte charakterystycznym ornamentem huculskim, złożonym z rzeźby w drzewie, nabijanym kolorowymi paciorkami, gwoździkami, mosiężnym drutem, wykładany w mozajkę drzewem różnokolorowem. Wszystkie te wyroby odznaczają się taką subtelnością w wykonaniu, iż je śmiało do dzieł artystycznych zaliczyć można.

Wiadomości potoczne.

Zwolennikow naszego pisma prosimy o jednanie nowych prenumeratorów, byśmy bez podnoszenia ceny mogli rozszerzyć objętość pisma.

Brzeżańska Rada szkolna okręgowa krzywdzi skarb państwa, poniża swoją godność, albowiem pod jej urzędową pieczęcią wysłano bez opłaty pocztowej do wszystkich szkół w powiecie zaproszenie tamt. oddziału Towarzystwa pedagogicznego, instytucyi prywatnej, nie mającej żadnego prawa do uwolnienia od opłat pocztowych. Zwracamy na ten fakt uwagę Rady szkolnej krajowej i władz skarbowych, celem ściągnięcia podwyższego porta. Towarzystwo pedagogiczne nie zasługuje chyba, byśmy podobne nadużycia mieli tolerować i osłaniać serwilistów, którzy je spełniają.

Sankcyę cesarską otrzymały ustawy o Radzie szkolnej krajowej i języku wykładowym w szkołach średnich, uchwalone przez Sejm galic. Ustawa o „regulacyi" płac naucz. dotąd niezatwierdzona.

Nowi okręg. inspektorowie szkolni otrzymali powiaty: Stopiński Nisko, Walın Rawę rus., Wojnarowski Husiatyn. Z nich tylko pierwszy zdaje się być odpowiednim, inni posiadają ciasne, partykularne poglądy. Przeniesieni insp.: Hofman z Żółkwi do Skałatu, Niedźwiedzki ze Skałatu do Żółkwi, Śliwiński z Rudek do Gorlic, Dutkiewicz z Gorlic (zamiast do kryminału), do Rudek. Nowakowski z Gródka do Stryja, Ornatowski z Rawy rus. do St. Sambora, Bromilski z Husiatyna do Gródka.

Spełniona wróżba. Przed kilku miesiącami zaznaczyliśmy, iż p. Stopiński z Jasła będzie okr. inspektorem szk., co się też stało. Teraz kolej na niepozornego Swibę z Podgórza, za którym przemawia, iż ożenił się u hr. Tarnowskiego, uczył dzieci swego starosty, hr. Starzeńskiego i jest kumem wielkiego inspektora Udzieli. To wystarczy, chybaby skarga pewnej nauczycielki miała chwilowo pomieszać szyki. Zobaczymy.

Krakowska „Czytelnia naucz.", jak nas informują, uprawia podobną politykę, jak zarząd główny Towarz. ped. Zapadła n. p. uchwała, aby w czasie ubiegłej sesyi sejmowej wydział ogłosił list otwarty do posłów, nikt jednak nie chciał wykonać tego zarządzenia. Do towarzystwa przyjęto wielu członków „wspierających", nie będących ściśle nauczycielami, którzy mu teraz we wszystkiem dworują, strzegąc pilnie, by członkowie nie wstąpili na drogę radykalną. Doszło pono do tego, iż cenzurują pisma znajdujące się w czytelni, jakby nauczyciele lud. byli pauprami. Dzięki temu postępowe nauczycielstwo odstręcza się od czytelni — z niej wypisuje, lub przestaje płacić wkładki. Dawno przepowiedzieliśmy ten rozwój!

Radca Zaleski zirytował się naszą notatką o jego chorobie. Szlachetny panie, notatka nie była wyssaną z palca (dzisiaj jest zdrowszy) Zresztą, czem sobie ma wytłomaczyć podwładne nauczycielstwo, iż urzędujesz właściwie tylko we Lwowie i Krakowie, gdzie masz stałe mieszkania, a w wielu powiatach od niepamiętnych czasów nikt Cię nie widział? Czy się już wybierasz do Wiednia na „szefa sekcyjnego"? Wszak Bobrzyński nie jest jeszcze ministrem! Wreszcie radzimy, abyś późnymi wieczorami nie spacerował po odległych ulicach Krakowa, bo to zdrowiu szkodzi bardzo, oj bardzo!...

Doczekał się zapłaty, p. Wincenty Bieroński, nauczyciel z Krakowa, zajęty w biurach zarządu głównego Towarzystwa szk. ludowej. Skoro bowiem w przeciągu kilku miesięcy mrówczą pracą uporządkował kancelacyę, pozaprowadzał katastry itd. itd., puszczono go z kwitkiem za dwudniowem wypowiedzeniem. W ten sposób towarzystwo, które ma istnieć dla szkoły ludowej, nie zajmuje w swoich biurach ani jednego nauczyciela ludowego, zapewne według zasady „chleb dla swoich". „Nur so weiter", szanowni panowie..

Do czego służy Towarzystwo szkoły lud.! „Kuryer lwowski" pomieścił w numer. 47. charakterystyczną korespondencyę, iż członkowie

kółka prelentów przy oddziale złoczowskim T. S. L. złożyli swoją godność, bo tamtejszy starosta chciał ich użyć do rozbijania spokojnych wieców ruskich.

Szarmancki patryota. P. Majer, wierny druh p Gutowskiego, lubo nie posiada żadnej kwalifikacyi nauczycielskiej, pełnił z. r. obowiązki dyrektora szkoły w Morawskiej Ostrawie. W czasie popisu obdarował obecnie na nim panie wspaniałymi bukietami. Wszyscy chwalili szarmanteryę patryoty. Okazało się jednak, iż p. Majer za te bukiety kazał zapłacić zarządowi T. S. L. w Krakowie. Powstała burza, atoli po pewnych ceregielach rachunek przyjęto, inaczej Ojczyzna mogła być w niebezpieczeństwie...

Ze Lwowa otrzymujemy wiadomość, iż rola, jaką odegrali we Wiedniu deputaci Towarzystwa ped., spotkała się z wielkiem oburzeniem. Zwraca się ono w pierwszej linii przeciw p. Soleskiemu, który, posiadając piękną tradycyę po bracie i poparcie szerokich sfer nauczycielskich, swoje znaczenie zupełnie zlekceważył, przez co stał się już politycznem zerem. Pod wpływem depresyi i ogólnego zniechęcenia odbyły się także wybory połowy radnych do tamt. Rady miejskiej. Nauczycielstwo ludowe nie zdobyło się atoli na postawienie i forsowanie bodaj jednego własnego kandydata. Oto owoc serwilistycznej polityki i przeróżnych koziołków, inaugurowanych systematycznie przez głównych menerów Towarzystwa pedagogicznego.

Górą protekcya! Dr. Ciesielski, który bezprawnie dzierży mandat delegata Lwowa do Rady szkol. kraj., (trzylecie urzędowania przed rokiem się skończyło), umie chodzić za interesami swoich najbliższych, bo, jak donoszą pisma lwowskie, jego kuzynka, podobnie jak krewna wicepr. Ciuchcińskiego, zaraz po złożeniu egzaminu otrzymała we Lwowie płatną posadę, na którą inne cały szereg lat muszą wyczekiwać.

„W duraki“ idzie nareszcie głośny do niedawna prezydent miasta Lwowa, p. Małuja — Małachowski, patron bezwstydnej patryotycznej nagonki na ostatnim wiecu, bo przy obecnych wyborach nie przeszedł nawet jako radny. Straszny cios dla tromtadracyi — dom własny Towarzystwa ped. okryty kirem!

Ładna pedagogia! „Kuryer lwowski“ w num. 57. donosi, iż zakonnica Anna ze zgromadzenia SS. Miłosierdzia w Maryampolu skatowała do krwi dziewczynkę Bronię Knopkównę, bijąc ją pękiem kluczy po głowie, nosie, czole, twarzy. Czy tego rodzaju pedagogia uchyla się z pod kontroli władz szkolnych?

Ważne orzeczenie stemplowe. Piszą nam z Podgórza. Nauczycielka M. Z. z okręgu insp. Udzieli, wniosła równocześnie kilka podań o nadanie posady w innym powiecie, na chybił trafił, reflektując oczywista tylko na jedną. „Wzorowa“ kancelarya „wielkiego inspektora“ natychmiast wszystkie te podania znocyonowała, przez co z biedaczki ściągnięto kilkanaście koron kary. Innego jednak zapatrywania była kraj. Dyrekcya skarbu, albowiem, załatwiając rekurs pokrzywdzonej, orzekła reskryptem z dn. 24/1 1905 l. 5693, iż tylko to podanie należało ostemplować, które było przedmiotem stanowczego załatwienia (spowodowało wniosek o nominacyę), więc jedno na 1 koronę, a całą nadpłatę 11 kor. 70 hal. wraz z procentami kazało poszkodowanej zwrócić. W ten sposób sprawiedliwości stała się zadość, a wielkodusznemu inspektorowi przybył nowy laur do olbrzymiego już wieńca urzędowych „zasług“.

Znowu zamach na profesora! Edmund Fried, uczeń V. kl. gimn. w Samborze, strzelił 3 b. m. z rewolweru do profesora Snopka, potem do siebie. Profesor wyszedł cało, uczeń stracił życie. Powodem pono zła nota z matematyki. Rada szk. kraj. dopiero po katastrofie zarządziła śledztwo, zamiast pierwej postarać się o to, by przez napędzenie nieudolnych profesorów źródło zamachów w całym kraju było usunięte! Jak zwykle, po galicyjsku.

Ks. Bilczewski, a Rada szkolna kraj. Ks. Bilczewski, który za protekcyą hr. Pinińskiego w młodziutkim wieku, z pominięciem innych, zasłużonych kandydatów, został arcybiskupem lwowskim, pragnie się wyróżnić, odszczególnić, przyczem nieraz popełnia błędy, które jego powagę narażają na uszczerbek. Najpierw popisał się swoim czarno-żółtym patryotyzmem, zakładając we Lwowie szkołę niemiecką pod firmą ks. Gorazdowskiego. Wywołało to swojego czasu wiele kwasu i oburzenia. Nikt jednak nie mógł żądać od Rady szk. kraj., aby interweniowała, bo prywatne szkoły mogą być w Austryi zakładane nawet z jęz wykł. chińskim. Okazała atoli Rada szkolna kraj. przedziwną uległość wobec ks. Bilczewskiego pod innymi względami. Tak n. p. w jesieni z. r. urządził ks. Bilczewski kilkudniowe uroczystości Maryańskie. I stał się cud. Rada szkolna kraj., która nie zezwala, aby kierownik, lub nauczyciel szkoły ludowej, zwolnił młodzież choćby tylko na jedną godzinę z przepisanych lekcyi, wydała urzędowe polecenie do wszystkich Rad szkolnych okręg. w całym kraju, aby nauczycielom, chcącym brać udział w powyższych uroczystościach, udzielały kilkudniowego urlopu. Naturalnie skorzystali z tego przywileju głównie liżunie inspektorscy, wyzyskując czas w zupełnie innym celu, a w dodatku niektórzy z nich podali się o zapomogę na koszta podróży. Czy całej niekonsekwencyi podobnych urlopów Rada szkolna kraj. nie mogła przewidzieć? Dlaczego nie uczyniła ks. Bilcz. stosownych przedstawień, wobec których samby ustąpił? Obecnie wywołuje znowu w dziennikach ujemną dyskusyę projektowany przez ks. Bilcz. wyjazd młodzieży szkół średnich do Rzymu. Rzecz łatwa do zrozumienia i ze stanowiska ludzkiego zasługująca na rozgrzeszenie, iż ks. Bilczewski, mając aspiracye do kapelusza kardynalskiego, pragnie zwrócić na siebie uwagę stolicy Piotrowej. Niechby sobie ostatecznie tę wycieczkę urządził, byle za własne pieniądze. Atoli ks Bilcz., jakkolwiek posiada przeszło sto tysięcy rocznego dochodu, przeznaczył na nią zaledwie 700 złr.!!, o resztę zaś, o ile bogaci za siebie nie zapłacą, apeluje także do Rady szkolnej krajowej. I znowu ta władza poleca dyrekcyom szkół średnich, aby na ten cel złożyły trzecią część opłat, uiszczanych przez ogół młodzieży na zabawy! Skąd tytuł, pytamy, do podobnej dyspozycyi? Czy się nią Rada szkolna kraj. po prostu nie ośmiesza? W ten sposób nie spotęguje się u młodzieży i jej rodziców wiary w sprawiedliwość i czystość etyki władz szkolnych. Możeby więc Rada szk. kraj. zechciała zrozumieć, że c. k. serwilizm ma także swoje granice, do tego raczyła zastosować swoje postępowanie teraz i w podobnych sprawach na przyszłość... (Jeden z ojców, który swemu synowi nie pozwolił na cudzy koszt jechać do Rzymu)

Od redakcyi. „Gaz. Szk.“ opuszcza prasę punktualnie 15. każdego miesiąca. Jeżeli nie nadejdzie najdalej 16. lub 17., prosimy ją natychmiast reklamować (bez marki pocztowej, w listach otwartych), a bezzwłocznie wyślemy drugi egzemplarz. — Autorowi z Łańcuckiego. Korespondencye umieszczamy tylko od osob znanych, lub zatwierdzone przez dwóch prenumeratorów naszego pisma. Nadto muszą w nich być podane fakta, nazwiska, dowody. — A. B. Z. Lwów. Dziękujemy. Prosimy o c. d. Listy zaraz niszczymy. — M. H. Wstrzymaliśmy wysyłkę „Gaz. Szk.“, bo pan zalega jeszcze za III. i IV. kwartał 1904. Gut. nie myślimy naśladować; pisma nie prowadzimy dla zysku, przy użyciu publikacyi i skarg sądowych.

Ostatnie wyjaśnienia. Od kilku osób otrzymaliśmy prośbę, by dać spokój „Szkolnictwu“ i jego redaktorowi, p. Gutowskiemu, z tytułu dawnych tego pana zasług. To zniewala nas do kilku wyjaśnień. Przedewszystkiem pismo nasze jest organem krytycznym, musi więc podnosić i piętnować wszelkie nieprawości, bo na to zostało założone. My ze „Szkol.“ i p. Gut. nie prowadzimy polemiki, tylko ich chłoszczemy z powodu szkodliwej dla nauczycielstwa taktyki. Uznajemy, iż pan Gut. położył ogromne zasługi, ale tylko dla swojej kieszeni. Zarzucamy mu szczegółowo, iż zmarnował 12 lat rzekomej pracy nad obroną nauczycielstwa, bo w tym czasie nie zorganizował politycznie ani jednego powiatu; że Towarzystwo naucz. lud. w N. Sączu założył na egoistycznych podstawach, przez co doprowadził je do upadku; że skompromitował swój sztandar wyciąganiem zbytecznych składek z nauczycielstwa, które obrócił na własną korzyść; że między nauczycielstwo polskie a ruskie wszczepił rozdwojenie, występując przeciw kandydaturze p. Bohaczewskiego; że na ostatnim wiecu wystąpił za ukrajowieniem szkół lud., co się równa oddaniem ich, a przedewszystkiem Rusinów pod obuch stańczykowski; że z początku b. r. wystąpił nawet przeciw wiecom naucz. i politycznej organizacyi, paraliżując tem samem jedyną akcyę ratunku, która nauczycielstwo może wyzwolić z niewoli. To są fakta, które każdy, nawet najzagorzalszy zwolennik Gutowskiego, na podstawie artykułów w „Szkolnictwie“ pomieszczonych skonstatować może. Wobec tego tylko nieskończenie naiwni mogą prawić o zasługach Gutowskiego, nie rozumieć, dokąd ten pan dąży, dla kogo pracuje. Smutne też rzuca światło na nasze nauczycielstwo fakt, że pismo tego rodzaju jeszcze istnieć może. Gdzieindziej oddawna byłoby zbojkotowane... Co się zaś tyczy zlania naszego pisma ze „Szkolnictwem“, ewentualność ta, obecnie, jest wręcz wykluczoną. „Szkolnictwo“ początek swój zawdzięcza naszemu redaktorowi, który je razem ze ś. p. Kisielewskim, bez najmniejszego udziału p. Gutowskiego, do życia powołał i dwa lata w 4/5 częściach zapełniał swoimi artykułami. Gdy Bobrzyński ś. p. Kisielewskiego zato przerzucił do Krosna, tenże odstąpił „Szkol.“ p. Gutowskiemu za 300 złr., których atoli, jak nam nieraz z goryczą mówił i do nas pisał (listy mamy) miał nie oglądać. Mimo to zasilali obaj w imię dobrej sprawy pismo to dotąd, dokąd p. Gutowski nie przeprowadził na swój rachunek wstrętnej składki za wysłanie petycyi na ręce dr. Luegera. Później, gdy p. Gut. brnął w swojej polityce coraz dalej, a nasz redaktor był już wolny, pragnął zreformować „Szkol.“ atoli p. Gutowski jego pomocy nie przyjął, tak był pewnym swego monopolu. To spowodowało utworzenie „Gazety Szkol.“, która miała za zadanie przedewszystkiem sparaliżować zgubne wpływy „Szkolnictwa“, otworzyć oczy nauczycielstwu na operacyi p. Gutowskiego. Mimo to, okazując dobrą wolę, staraliśmy się z niem zlać w jeden potężny organ. P. Gutowski uważał jednak tę akcyę za dowód naszej słabości, sądził, iż „Gaz. Szkol,“ musi upaść, dlatego od zlania się uchylał. Dowodzi tego także przedwczesny tryumf „Szkol.“, gdyśmy zamienili pismo na miesięcznik. Ostatecznie wszelkich układów zaniechaliśmy, gdy p. Gutowski puścił farbę na wiecu, umieścił z niego nieprawdziwe sprawozdanie; teraz zaś, skoro p Gutowski wystąpił nawet przeciw politycznej organizacyi naucz. lud., przez co sprowadził przeciw sobie oburzenie nauczycielstwa polskiego i ruskiego, wszelkie z nim pertraktacye są raz na zawsze wykluczone. To są nasze ostatnie wyjaśnienia dla nielicznych, krótko widzących wielbicieli Gutowskiego i jego pomocnika w redakcyi oraz Tow. naucz. ludow., p. Majera. Z tropu nie damy się zbić za żadną cenę; ile razy p. Gutowski, lub ktokolwiek jemu podobny, popełni czyn niewłaściwy, zawsze ostrzeżemy przed nim nauczycielstwo i opinię publiczną. Na ewent. napaści p. Gutowskiego & Comp. nie myślimy reagować. Gdy się miarka przebierze, porachujemy się w inny sposób i gdzieindziej.

Kursa sadownicze dla nauczycielek urządził w swym ogrodzie insp. Pallan w Wieliczce. Czy nie lepiej byłoby tych kursów szczepienia zupełnie zaniechać?

Korespondencye z pow. bóbreckiego, ropczyckiego itd. itd. odkładamy do nast. numeru

Zmarli w Krakowie w ost. miesiącach śp. Śliwiński b c. k. insp, szkolny; Zacharyasz em. dyr. i hon. obyw. m. Jasła; E. Gabryeslki em. n. w. z Tarnowa. W Woli zaderewackiej Julia Chałupnicka naucz. i żona kier. szk. R. i p.!

Przegląd polityczny. Kraj pozostaje pod przykrem wrażeniem oświadczenia rządu, iż budowa kanałów spławnych zostaje na nieograniczony czas odłożoną. W tych dniach zbadano Wawel. Okazało się, że wojskowość wzorowo go utrzymuje, z czego wynika, iż można było restauracyę odwlec jeszcze o lat kilkadziesiąt, a tymczasem pomyśleć o oświacie. Pożółkłe przywileje, pergaminy, pomniki, narodu nie zbawią bez wzorowych szkół i zadowolonych nauczycieli. Tromtadraci urządzili sobie nowy blamaż, przestrzegając przed powstaniem w Królestwie, gdy do niedawna twierdzili, że mają już na ten cel zorganizowane całe pułki, legiony. Zwyczajne narodowe oszustwo. Parlament austryacki prowadzi obrady anemicznie, węgierski dalej oponuje, wyrzekając się wszelkiej wspólności z Austryą. We Włoszech ustąpił gabinet Giolittiego. Francya odziela Kościół od państwa. Zresztą uwaga ogólna zwrócona na Rosyę i jej wojnę azyatycką. — Kuropatkin po 10 dniowej bitwie pod Mukdenem poniósł ogromną klęskę. Stracił przeszło 150 tys. ludzi w zabitych, rannych, wziętych do niewoli, ogromne zapasy i przeszło 500 armat. Pospiesznie ucieka na północ, za nim dążą Japończycy, aby mu zadać ostateczną klęskę, choć pod Mukdenem sami stracili przeszło 50 tys. w zabitych i rannych. Nie ulega wątpliwości, że wspomagają ich cicho Chińczycy. Równocześnie w Rosyi szerzy się anarchia. Po zamordowaniu bombą stryja cara, W. ks. Sergiusza w Moskwie (17. 2.) niepokoje, strejki, nawet wojska i policyi, bunty chłopów przeciw panom, ponowiły się w całem państwie. Aby je uśmierzyć, zapowiedział car nadanie konstytucyi, zapewne miniaturowej, co zadowolenia nie sprowadzi. Jeżeli Rosya nie zawrze pokoju z Japonią i nie przeprowadzi wewnętrznych reform, czeka ją wielka katastrofa.

Celem uniknięcia przerwy w wysyłce pisma prosimy Prenumeratorów kwartalnych o odnowienie prenumeraty z 1. kwietn. b. r., a kilku zalegających jeszcze za r. 1904 o wyrównanie należytości.